№ 11.

Warszawa, dnia 15 Marca 1862 r. 3 Marca.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Z ZAKĄTKA ZIEMI NASZEJ.

1.

Zamyślając niekiedy odzywać się do Was, zacne Czytelniczki! nie wypisuję na czele mego adresu....

Nie mam bowiem zamiaru zdawać Wam sprawę z handlowego, albo przemysłowego ruchu; ani téż zabieram się prawić Wam o geografji, etnografji, historji politycznéj, albo zjawiskach natury... Co wszystko potrzebowałoby stosowania cytowanych faktów do pewnych miejscowości....

Chciałbym tylko zaznajomić Was z czerpanemi z życia codziennego szczegółami naszéj domowéj wewnętrznéj historji.... Kwiaty téj strofy duchowéj, nad każdą z siedmiu rzek, ułożonych w udatny wierszyk, umieszczony w pięknéj książeczce Zdanowicza, do jednéj należą flory. Wszystko więc jedno, nad którą z tych rzek zbierać je będę... będą to zawsze kwiaty nasze....

Wiecie zapewne, że w różnych stronach ziemi naszéj powstają szkółki wiejskie i miejskie i ochronki dla kształcenia i opatrywania zaniedbanéj dotąd biednéj dziatwy, Wiecie niemniéj, że w Poznańskiém i na Rusi Czerwonéj (któréj nie chce mi się nazywać Galicją) zawiązują się towarzystwa w celu zabezpieczenia losu oficjalistów prywatnych i rzemieślników. Jedno i drugie znajduje otwarte poparcie, budząc szlachetną rywalizację i nadając zbawienny kierunek opinji publicznéj. Lecz, częstokroć podobne usiłowania nie mogą być przedsięwzięte zbiorowo, i ograniczyć się przychodzi działalnością cząstkową.... może nie tak spiesznie, lecz niemniéj pewnie prowadzącą do wspólnego celu. Do takiéj działalności cząstkowéj nie myślę tu pobudzać Was zacne Czytelniczki, bo myśl jéj i program, jakby z natchnienia bożego, przejawiają się w każdym zakątku.

Pewna zamożna Pani, wdowa od lat kilku, kończąc w mojéj obecności umowę ze światłym pedagogiem, któremu powierzała wychowanie dziesięcioletniego jedynaka, dodała:

— Jeszcze, Panie, jeden warunek, od którego nie odstąpię. Kształcąc mojego syna w kierunku, jaki ułożyliśmy, musisz Pan zobowiązać się, że syn

mój pod pańskiém okiem będzie równie uczył jednego z synów moich oficjalistów. Tym sposobem i biedny chłopiec nabędzie pierwszych przynajmniéj początków, i syn mój utrwali się w przekonaniu, że wpływ swój, jaki mu stanowisko społeczne otworzy kiedyś, powinien rozpoczynać od tych, co stoją najbliżéj nas, a reszta z łatwością mu przyjdzie.

— Najchętniéj przyjmuję ten warunek, — odpowiedział pedagog z czołem rozpromienioném, świadczącém o nowym zwrocie myśli, — ale z pewnym dodatkiem z méj strony. A mianowicie, że oprócz wyłącznego ucznia, którego syn Pani mieć będzie, trzech innych synów, oficjalistów albo czeladzi dworskiéj, wezmę na własną odpowiedzialność. Zobowiązuję się przytém, oprócz wyćwiczenia wszystkich w czytaniu, pisaniu i rachunkach, przygotować jednego z nich lub wszystkich nawet do szkół publicznych, jeżeli okażą potemu zdolności. Lecz w takim razie.... — Tu się pedagog zawachał.

— Cóż w takim razie? mów pan śmiało! — rzekła zacna matrona.

— Oto, w takim razie Pani nie odmówi funduszu dla oddania tych wyborowych uczniów naszych do szkół właściwych, lub zakładów technicznych....

— A rzeczywiście, najchętniéj przyjmuję to zobowiązanie i spełnić je przyrzekam...

Czy przed niedawnym jeszcze czasem, Pani ta pomyślałaby o podobnym warunku? Nie sądzę. Równie niechaj mi kto powié, dlaczego światły ów pedagog, a przytém najlepszych chęci człowiek, który od lat kilkunastu pełnił swój zawód po domach możnych, nigdy przedtém nie pomyślał nawet o tak szlachetném poświęceniu?... Czy trzeba było do tego inspiracji niewieściego serca?... Nie, to sprawa ducha czasu—to jeden z objawów kiełkowania ziarn plemiennych....

Cóż powiecie, jeżeli warunek ten, modyfikowany do zamożności rodziców, przejdzie powoli w zwyczaj narodowy, przy instalacji pedagogów i nauczycieli domowych?... I dlaczegóżby stać się tak nie mogło? Wszak każdy zwyczaj, zanim stał się ogólnym, musiał mieć pojedynczy początek, i dlatego tylko się upowszechnił, że trafiał w jedną ze strun narodowego ducha. Zresztą, widzieliśmy w przeszłości naszéj panny stołowe i respektowe, i rezydentów, których możniejsi przodkowie nasi przypuszczali do wspólności stołu, do wspólnego użytkowania darów bożych. Dlaczegóżby zwyczaj ten, zatracony od niedawna jako zużyty i nieodpowiedni do czasu, nie miał się wznowić, do wyższéj podniesiony potęgi? Dlaczegóżby, możniejsi pośród nas, nie mieli teraz przypuścić domowników swoich do wspólnictwa duchowych darów bożych, za pomocą których sami sobie poczciwie zarobić będą mogli na życie, nie potrzebując łaskawego chleba. Niezawodnie nawet, że w sponiewieranym zwyczaju rezydentek i rezydentów, spoczywała od wieków myśl ta głębsza—ale ją epoka Sasów skrzywiła i zmaterjalizowała tak, że do nas doszła tylko w formie kuchennéj, pozbawiona cechy społecznéj.

W innym dworze wiejskim, niemniéj zamożnym, dwie Panny na wydaniu, córki dziedzica, zajęły się wychowaniem dwóch córeczek ekonoma, których imion nawet nie wiedziały przed rokiem. Oprócz książeczki i pióra, dają uczennicom swoim do rąk igłę i szydełko, ucząc robót i kroju ze wzorów waszego Tygodnika. Zszedłem je raz przy lekcji, właśnie gdy pochylone nad jednym z waszych deseni, wykładały z zapałem młodego propagandzisty sposób kroju jakiegoś kołnierzyka. Lecz, oprócz pociechy wewnętrznéj, moralnéj, nauczycielki nie zostały bez innéj korzyści. Same mi powiadały, z rumieńcem niewypowiedzianego uroku, że zetknięcie się z uczennicami z folwarku, wykazało im dopiero niedostatki dotychczasowego własnego ich ukształcenia, które skazując na krążenie po salonach wyłożonych posadzką, i po zwirowanych uliczkach ogrodu, nie pozwalało im poznać praktyki życia i groziło niedołęztwem.

— Nie znałyśmy się nic na kuchni, ogrodnictwie warzywném i gospodarstwie domowém. Poczciwe uczennice nasze były dla nas pierwszemi mistrzyniami tych tajemnic, i dzisiejszy nasz stosunek z niemi, jest tylko środkiem wspólnéj wymiany wzajemnie potrzebnych nam wiadomości. Pod ich przewodnictwem odbyłyśmy cały kurs jesiennego ogrodnictwa, a na wiosnę mamy rozpocząć kurs drugi na ogrodzie warzywnym. Zajęcia te dodają nam zdrowia, wzbogacają niezaprzeczenie umysł i budzą uczucie, dając poznać życie ze strony jego rzeczywistéj, a przytém zbliżają z ludem wiejskim, który poczyna oswajać się z nami...

Gdym potém został sam w gabinecie z ich ojcem i rozmowa wpadła na ten przedmiot, powiedział mi te pamiętne słowa:

— Znasz mnie pan oddawna i wiész mój sposób myślenia. Muszę się jednak ci przyznać, że od pewnego czasu zaczynam nie poznawać sam siebie. Wszystko co bywało czytałem w tak zwanych tendencyjnych książkach, miałem za błazeństwo, a w najlepszym razie za ideologję niepodobną do zastosowania w życiu. Ale teraz zaczynam chwiać się w mojém przekonaniu. Gdybym przed rokiem jeszcze widział córki moje przy soleniu ogórków,

albo nad belferowaniem ekonomskich córek i pokojówek, spłonąłbym od wstydu i widział los ich zgubiony na zawsze. Dzisiaj, nie tylko patrzę na to przez szpary, ale zaczyna mi się to podobać. Wszystko w domu idzie lepiéj i bez hałasu: czeladź jaśniejszém okiem patrzy, a ekonom, mimo téj konfidencji, lepiéj mi służy jak pierwéj.... W kredensie nawet, zamiast stłuszczonéj talji kart i ciętego marjasza, widzę, leżą illustrowane elementarze i służba na wyścigi syllabizuje... Słowem, wszystko w około mnie dziwnie jakoś zmienia się na lepsze ze zmianą dawniejszego nastroju domu... Dziéj się więc wola Boża! a jeżelim jéj nie zrozumiał dotąd, teraz sprzeciwiać się nie myślę—i święte to widać przysłowie, że do śmierci rozumu uczyć się trzeba....

Wymowniejszy może jeszcze miałem obrazek, pod nizką strzechą wiejskiego dworku:

Pewien znajomy mi oddawna dzierżawca, niemłody już i bezdzietny, wziął do domu swego przed kilku laty biednego chłopca sierotę; a chociaż karmił go i odziewał, nie myślał wcale przysposobić go do czegokolwiek. Może nawet przeciwnie, bez złéj myśli w gruncie, psuł malca ucząc go rozmaitych facecyj i wierszyków, któremi kazał mu popisywać się przed gośćmi. Wyznaję, że mnie samego nie raziło to dawniéj, i nie miałem za złe panu Tomaszowi, że biednego sierotę kieruje... na błazna.

Przed kilku tygodniami, przejeżdżając mimo, wstąpiłem do pana Tomasza, nakładając nawet trochę drogi, w zamiarze przemówienia słów kilka za biedném dzieckiem... Lecz, Bogu dzięki, spóźniłem się z missją apostołowania.... Pan Tomasz nie potrzebując mojéj przestrogi, zajął się po ojcowsku swoim wychowańcem. Przyjął nauczyciela, bardzo poczciwego staruszka, a przytém umieścił w oficynce dobrego stolarza, i malec w godzinach wolnych od lekcyj pracował z heblem przy warsztacie, kształcąc się na pożytecznego rzemieślnika. Mimo to, malec sypiał w jednym pokoju z panem Tomaszem, i odpiąwszy fartuch stolarski należał do jego towarzystwa.

— Cóż, czy pochwalasz kurs naukowo-praktyczny, jaki obmyślałem dla mego wychowańca? Wiész że mam niewiele, a i z tego trzeba będzie udzielić trochę synowcom, bardzo więc mało będę mógł mu zostawić po mojéj śmierci. Niech więc ma sposób do życia z własnéj pracy. Powiadają mi niektórzy, że kierując go na rzemieślnika, źle robię trzymając go w swojém towarzystwie; ale ja znowu myślę wcale inaczéj. Brakuje nam właśnie w tych okolicach rzemieślników takich, jakich już nie brak w innych stronach naszego kraju. Ztąd może ten wstręt i bojaźń ludzi biednych do oddawania dzieci swoich do terminu czeladniczego, i wszyscy garną się na gryzipiórków po kancellarjach. Może więc mój malec będzie protoplastą nowéj generacji rzemieślników u nas....

Zacny pan Tomasz wyprzedził myśli moje, oczywiście więc że uszanowałem obywatelskie jego zamiary.

Miasta i miasteczka nie tylko nie ustępują, ale naprawdę mówiąc, przodkują wsiom w sprawie rozpowszechnienia oświaty i moralności...

Znam niejednę miejską gosposię, która sług swoich płci obojéj, młodszych uczy czytać i pisać; w post wielki i adwent zgromadza wszystkich na opowiadaną dostępnie naukę religji, a co Niedziela na wspólną modlitwę.

Wiem, że do jednego piętrowego domu w mieście, co Niedziela i w każde Święto przychodzi z kościoła po nabożeństwie, za wiedzą majstra, mały chłopczyk, terminujący u damskiego szewca. Nauczycielką jego jest szesnastoletnia panienka, córka państwa domu, któréj on przynosił i przynosi trzewiki. Dawniéj, biedny szewczyk niedopuszczany do garderoby, nawet i wytrącany z kredensu przez galonowanych lokai, czekał bywało na ganku, nim mu wyniesiono zapłatę. Teraz, umyty i przystojnie odziany, opowiada się śmiało, że przyszedł do panny Hrabianki; i w pięknym jéj gabineciku odbywa swoją lekcję przy elementarzu, intonując zgłoski za jéj dźwięcznym głosem...

Dowiedziawszy się o tém przybyły ze wsi wujaszek panienki, zrobił jéj uwagę, czy nie byłoby lepiéj, żeby zamiast tych lekcyj osobistych, nająć dla szewczyka nauczyciela, który zapewne prędzéjby go wyuczył....

— Być może, — odpowiedziała panienka, — ale biedny szewczyk wyuczyłby się tylko czytać i pisać, a nie nauczyłby się nas kochać i nie oswoiłby się z nami. Teraz zaś, przechodząc ze swemi kolegami koło naszego domu czy pałacu, i innych podobnych, musi im przecie powiadać, żeśmy tacy sami ludzie jak oni. Zresztą, nie pieniądz rzucany częstokroć odczepnego, ale żywe słowo, ale trud osobisty, ale widzialna ręka pomocy wiąże ludzi wzajemnie... Widzi więc wujaszek dobrodziéj,—dodała z humorem,—że jestem pierwszym spójnikiem, mającym pogodzić ulicę z pałacami hrabiów!...

— *W młodéj dziecinie nauka słynie,* — odpowiedział ziewając hrabia-wujaszek; a patrząc na wszystko ze strony lekkiéj zabawki, dodał: — zapewne, nie chcesz bywać w teatrze, balów nie ma, musiałaś więc sobie wymyślić jakąś wielko-postną rozrywkę...

Biedny człowiek!...

Gdzieindziéj, w skromnym miejskim domku, córka praczki nie tylko przychodzi na lekcje niedzielne, ale zasiada razem do stołu i bierze udział w zabawach dwóch córeczek niezamożnego urzędnika, które ją uczą...

Czy podobne przykłady nie zastępują choć w części szkółek niedzielnych, gdzie one są dla jakich powodów niepodobne?... Czy nawet obok szkółek niedzielnych, chociażby najlepiéj urządzonych, nie miałyby wyłącznéj zasługi?...

Oto jest garsteczka faktów bezimiennych, z zakątka ziemi naszéj. Bodaj w każdéj okolicy, niejedna z pięknych Czytelniczek Tygodnika, przyznając się w duszy do jednego z nich, posądziła o niedyskrecją kogo ze swoich znajomych, że wyniósł na jaw ciche tajemnice jéj spraw domowych! Nie wątpię bowiem, że wszędzie powtarzać się muszą jedne i te same fakta, jedną wspólnie natchnione myślą.

Tylko niech Was nie straszy i nie zraża, zacne Czytelniczki, trudność pracy i odległość skutku. Słusznie uczony jeden ogrodnik w rozprawie swojéj powiedział, że gdyby od czasu wynalazku szczepienia drzew owocowych, każdy człowiek po jednėm drzewku posadził i zaszczepił, jużby nie tylko dla kwaśnych dziczek, ale dla chwastów i burzanów miejsca na ziemi zabrakło. Pamiętajmy, że jeden grosz oddany na mały procent, w roku Chrystusa Pana, sformowałby dzisiaj summę, która, gdyby mogła być zamienioną na bryłę złota, bryła ta o wiele przewyższyłaby nie tylko objętość kuli ziemskiéj, ale nawet słońca!... Taka jest potęga pracy szczeréj, niezłomnéj i nieprzerywanéj zwątpieniem... Dlaczegóżby podobnie pojedyncze usiłowania nie miały doprowadzić do powszechnego ukształcenia wszystkich warstw społecznych i powiązania ich przez to węzłami miłości, zgody i wzajemnego szacunku? Nie nasz to posiew i nie nam może zbierać przyjdzie—pracujmy jednak, bo:

Praca dla dobra gdy się raz zaczyna,
Wraz ze krwią ojca przechodzi na syna.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Dnia 28 Lutego.

—Cesarstwo w każdą Środę dają w Tuilerjach bale tańcujące, a Cesarzowa co Poniedziałek przyjmuje damy i nieliczne grono zaufanych przyjaciół. Cesarzowa ma wkrótce ukazać się na jednym z balów w koronie z dyjamentów, rubinów i szmaragdów znacznéj objętości, oświeconych elektrycznėm światłem. Przyrząd drobnéj objętości, wydzielający światło elektryczne, ustawiony być ma w saméj koronie. Będzie to pierwsze zastosowanie elektryczności do sztuki jubilerskiéj. Osoby, co widziały tę koronę, zapewniają, że blask elektryczności odbijający się w dyjamentach i rubinach, takiéj nabywa mocy, że jeden klejnot taki dostateczny jest do oświecania jak największéj sali, i to tak jasno, że żaden żyrandol gazowy mu nie wyrówna.

Piszę ten list w porze koncertowéj, kiedy zwykle cały Paryż w innych latach wrzał zabawą, weselem i szaleństwem. W tym roku przeciwnie, wszędzie głucho, stolica Francji smutnie wygląda, Paryż przedstawia widok zasępiony. Domy arystokratyczne z przedmieścia Saint-Germain zatarasowały swe drzwi i prawie nigdy wieczorem nie widać w ich wspaniałych salonach potoków światła, jak to dziać się zwykło. Bogaci finansiści nikogo nie przyjmują, jakby w żałobie po Miresach, Millandach i Solarach, którzy znikli z widnokręgu giełdowego świata, narobiwszy hałasu i zrujnowawszy mnóstwo nieszczęśliwych rodzin. Kupcy i *bourgoisie* nie bawią się wcale. Bale maskowe mało amatorów ściągają i to po większéj części cudzoziemców; teatra nawet, jak na porę słotną, bardzo nielicznie bywają odwiedzane. Tylko bale i przyjęcia u dworu, jak również u ministrów i innych urzędowych dygnitarzy, cokolwiek ożywiają porę karnawałową. Kawiarnie jedynie coraz się mnożą, a wszakże coraz więcéj mają gości i wyborne robią interesa z uszczerbkiem zdrowia i kieszeni ogółu, a co większa, ze szkodą domowéj pomyślności rodzin i ludzi żonatych. Wszyscy mają jakby przeczucie niepewnéj i zasępionéj przyszłości, i ta właśnie obawa pogorsza jeszcze więcéj nędzę klas wyrobniczych i dotkliwszém robi obecne kryzys.

NAD KOLEBKĄ.

Kołysz go, kołysz, biały aniele,
W swych srebrnych skrzydłach pieśnią majową,
Włóż mu pod główkę wonnych róż wiele
I olśnij lica zorzą różową.

Niech śni, niech roi ten mój maleńki
O śnieżnych skrzydłach, edenu kwiatach,
Niech w tonach rzewnéj twojéj piosenki
Duch jego buja po bożych światach.

Przez cmentarz życia tak smętnie biały,
Prowadź go ścieżką śmiechów, radości—

Strzeż, by duszyczki mu nie zbrukały
Szyderstwa z uczuć, drwiny z miłości.

Kołysz go, kołysz, biały aniele,
Pieśnią majową do błogich snów;
Pod główkę wonnych włóż mu róż wiele,
Wiele jaśminów, konwalij, bzów.

Alexy Miron.

LUD WIEJSKI I JEGO OŚWIATA.

—W Płockiém w Dobrosielicach, panna Teofila Z... założyła szkółkę, w któréj przeszło 20 uczy się dzieci. Pociecha patrzéć, pisze pani M. Z..., jak dwudziesto-kilko-letni parobek ślęczy nad książką i łamie język nad wymawianiem wyrazów, bo jest i takich dużo. W bardzo wielu miejscach pozamykano karczmy, a pozakładano szkółki.

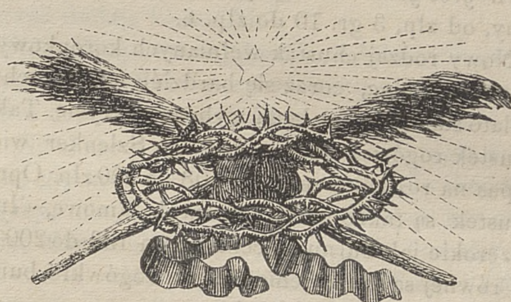
—Mazur nad Bohem donosi: Obywatelstwo na Podolu coraz więcéj krząta się około polepszenia doli kmiecéj. Brak tylko dobrych nauczycieli, pomimo jednak tego uczniów przybywa, a między innemi przyszedł biedny miejscowy krawiec starozakonny z zapytaniem i prośbą, czy mu wolno będzie, do założyć się mającéj szkółki posyłać na naukę syna. Zacny Proboszcz ucieszony prośbą, najprzychylniéj mu odpowiedział, że nie tylko jego syna, ale każdego kto się zgłosi przyjmować będzie; na to odrzekł z rozrzewnieniem krawiec, że choć starozakonny, a swego syna posyłając do szkoły przebierze po naszemu, to jest krótko obetnie włosy, aby niczém nie wyróżniał się od ogółu. W innych miejscach, a mianowicie we wsi Ant..., córa znakomitego rodu poświęca codziennie po kilka godzin dla nauki córek oficjalistów i biednéj szlachty.

—W Rzeplinie w Olkuskiém założono szkółkę, i liczącą już sto uczącéj się dziatwy podzielono na dwa oddziały, i przedpołudnie przeznaczono dla chłopców, poobiednie godziny dla dziewcząt. Tymczasem dzieciaki i rano i po południu wszystkie zawsze przychodziły; a pytane o przyczynę odpowiadały, że radeby uczyć się rano i w wieczór, więc dlatego przychodzą. Nie było rady i nauka trwa dzień cały.

SZARADA.

Pierwsze, gdy zbite w massę, z szumem rozbijają
Wszystko, cokolwiek w pędzie szalonym spotkają;
Drugie z czwartém jest świętą dobą zakonników,
Czwarte znajdziesz w rejestrze, lecz nie przymiotników;
Trzecie zawsze wyłącza jedno ze wszystkiego,
Całość, strojem gniewliwym dla rodu męzkiego.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Papierosy**).



W zeszłym numerze Tygodnika mówiliśmy o pięknych płaszczykach w magazynie pana Szlenkera; wyczerpując ten przedmiot, dodajemy tu jeszcze parę słów o nowych wyrobach na burnusy i okrywki, któreśmy tam widzieli.

Podobał się nam szczególniéj wyrób wełniany strzępiasty nakształt baranka, odmienny jednak zupełnie od astrachanji; dostanie go w kolorach popielatym i czarnym po złp. 40 za łokieć; szerokość wynosi łokci 2¼, potrzeba na burnus łokci 5. Piękne są także grube syberyny *velours de drap*, albo rypsowane w drobne prążki.

Przeglądaliśmy w tymże magazynie wielkie zapasy szalów i chustek tartanowych i kaszmirowych czarnych, któremi w cieplejszéj porze wybornie zastąpić można płaszczyk. Szale z tartanu angielskiego kosztują od złp. 84 do 133; chustki od 54 do 84, stosownie do wielkości i gatunku. Szal kaszmirowy najtańszy, długi na łokci 6, wynosi złp. 66, najdroższy złp. 126; ostatnie zwłaszcza mają prześliczną czarność i wybornie się układają. Chustek kaszmirowych pojedynczych dostać można od złp. 48 do 66 gr. 20.

Wełnianych wyrobów na suknie wiosenne wiele jest w magazynie pana Szlenkera; do najpiękniejszych należy tak zwany *Point de Cherry* (pondyszery), na pół mieszany z jedwabiem, w cenie złp. 16 za łokieć. Tenże sam wyrób angielski w lżejszym gatunku, kosztuje po złp. 8. Zalecamy także piękny kamlot, zwany *Orleaniją*, cienki i połyskujący jak materja jedwabna, najpiękniejszy ze wszystkich, szerokości łokci 1½, wypada po złp. 6 gr. 20. Uważaliśmy oprócz tego nowego rodzaju tkaninę, podobną do kamlotu, zwaną *Mohair*, sztywną i niełatwą do ugniecenia; łokieć po złp. 5.

Wyborne są także popelinety czarne w drobny biały rzucik *chinée* i podłużne białe paski albo kratki, po złp. 4 gr 15. Ponieważ białego jest w nich bardzo mało, taka suknia ciemno wygląda, a na błoto mniéj się niszczy od czarnéj. Szerokość popelinety łokci 1$^1/_4$; na suknię wystarczy łokci 16 lub 18.

Z czarnych wyrobów zalecamy niemniéj ryps czyli *gros grain* wełniany; dostanie go na różne ceny, od złp, 3 gr. 10 do złp. 6.

Nowy rodzaj chustek wełnianych koronkowych, zwanych *Lama,* coraz się bardziéj upowszechnia; na lato stanowić one będą wyborne okrycie. Takich chustek rogówek sprowadził pan Szlenker wielki zapas na rozmaite ceny, od 108 do 200 złp. Oprócz chustek są także wielkie mantyle lamowe, długie i szerokie jak burnusy; cena ich od 133 do 200 złp. W równéj są także cenie chustki rogówki i burnusy z czarnéj koronki *Cambray.*

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy bardzo ładną suknię z czarnego *poult de soie,* przeznaczoną dla młodéj panienki do ubrania. Spódniczka była zupełnie gładka, stanik wysoki, zapięty na guziki; u szyi szła ruszka z wązkiéj koronki czarnéj, przeciągnięta z przodu przez środek stanika jak żabocik. Rękawy dosyć szerokie, przyfałdowane u ramienia, naszyte były przez środek w okrągłe zęby ruszą koronkową; toż samo garnirowanie zdobiło rękaw u dołu. Szarfa czarna, przewiązana lekko z tyłu, spadała na spódnicę.

Uważaliśmy także śliczną polonezkę czarną rojalinową, czyli suknię nieodcinaną w pasie, w rodzaju dawnéj Gabrjeli. Polonezka ta wycięta w zęby, u dołu miała przody szeroko wyszyte sutaszem i paciorkami z lawy. Plecy odznaczone były stosownem naszyciem; na spódnicy mocno przyfałdowanéj z tyłu, szły sześcioma rzędami podobnie naszyte paski, kończące się u dołu czarnemi kwaścikami. Rękawy szerokie, przyfałdowane były w trzy fałdy u ramienia; na każdym fałdzie szedł podłużny pasek z kwaścikiem; u dołu szeroko otwarte, naszyte sutaszem i paciorkami. Po bokach szły kieszenie odznaczone paskiem i dwoma guzikami z lawy, oraz małym kwaścikiem. Rzęd takichże guzików zdobił z przodu stanik i spódnicę.

Ładny też był negliż ranny z popelinety czarnéj w białe drobne paski, składał się ze spódniczki objętéj u dołu czarną kamlotową pliską, przybranéj z przodu rzędem wielkich hebanowych guzików, i z małego paletocika czyli kaftana, długiego na pięć ćwierci; paletocik ten objęty plisą kamlotową, zapinał się do połowy na guziki. Rękawy ścięte jak zwykle u paletotów, miały odwinięte dwie klapy: jednę z wierzchu, drugą od spodu, jakby dwa rogi od chusteczki, objęte plisą kamlotową; dwie kieszonki także odwinięte w ząb i przytwierdzone guzikiem, zdobiły paletocik po bokach.

U pani Klementyny widzieliśmy ładne kapelusze z czarnego rypsu jedwabnego, właściwe na teraźniejszą porę. Jeden z nich przybrany był na środku wielką kokardą z aksamitu i koronki, zwaną *chou* ztąd, że przypomina kapuścianą główkę. Podpięcie składało się z djademu z czarnych kwiatków nakrapianych stalą i z czarnéj blondynki po bokach.

Drugi kapelusz miał brzeg ronda klarowny, pokryty trzema bufkami z czarnéj illuzji. Na kapeluszu ułożona była czarna koronkowa woalka, przepięta w środku puklem czarnéj wstążki i spadająca na obie strony. Pod spodem szedł djadem z czarnych kwiatków, mieszanych ze stalą; czarna blondynka po bokach i szarfy czarne szerokie dopełniały ubrania.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames.—Suknie w ogólności noszą bardzo długie, a szczególniéj przedłużone z tyłu. Spódnice do nich krają *en evantail,* to jest klinasto ścinając w górze bryty. Moda ta szczególniéj przyjęta w sukniach jedwabnych. Zdobią je u dołu w rozmaity sposób, ale dosyć skromnie w ogólności. Niekiedy cały garnirunek stanowi wązka falbaneczka fałdowana.

Zwróciła naszą uwagę między innemi suknia czarna z materji *gros grain,* objęta u dołu falbanką z fałdowanéj aksamitki. Przód sukni przybrany był rzędem aksamitnych guzików; po obu stronach szła falbanka gipiurowa, ujęta w główkę z fałdowanéj aksamitki.

Czepeczki noszą powszechnie okrągłe, objęte wkoło ruszą illuzjową przepinaną kwiatkami lub pukielkami z wstążki. Niekiedy zarzucają na głowę koronkowy czarny woalik, podpięty z boku bukiecikiem albo kokardą.

Dwór francuzki bawił się z upodobaniem ślizgawką po lodzie. Na jednéj tego rodzaju zabawie w Saint-Cloud Cesarzowa miała suknię lila atłasową, a na niéj drugą aksamitną czarną, objętą sobolami i podniesioną z obu stron tak, żeby z pod spodu wyglądała suknia lila. Kaftanik czarny aksamitny miał rękawy otwarte, z pod nich zaś wyglądały obcisłe lila atłasowe, z gipiurowym mankietem. Dopełniał ubrania toczek aksamitny czarny, w rodzaju węgierskim, obłożony sobolem i przystrojony czaplą kitką. Buciki czarne aksamitne, obszyte również sobolem, miały złote obcasy.

Księżna W... ubrana była w suknię białą *gros grain*, wyszywaną różnokolorowym sutaszem w deseń wschodni. Zwierzchnia suknia fijołkowa aksamitna, obłożona była szenszyllą, równie jak kaftanik i buciki fijołkowe aksamitne ze złotemi korkami; na głowie miała toczek fijołkowy z czaplém piórem.

Kostium Hrabiny M... składał się z spódniczki białéj atłasowéj, szamerowanéj złotem sznurkiem; z wierzchniéj sukni zielonéj aksamitnéj, podniesionéj z obu stron złotemi sznurami. Toczek zielony otoczony był złotą torsadą, z takiemiż kwastami po boku.

— Garnirowanie u dołu sukni stało się koniecznem, zwłaszcza do większego ubrania. Codzienne tylko suknie bywają czasami gładkie. Wielka rozmaitość panuje w tych garnirunkach; wyliczemy je tu szczegółowo. Do najmodniejszych należą rusze z materji strzyżonéj, naszywane w deseń grecki. Dają także falbanki fałdowane, po trzy jedna nad drugą, dwoma albo trzema rzędami, w odstępach idą plisy aksamitne lub woda. Niektóre suknie zdobią kilka razy u dołu pasmanterją ze szneli. Widzieliśmy także piękną suknię czarną z gładkiéj materji *gros de suède*, przybraną wszywkami gipiurowemi z białém podwleczeniem.

Siatki z czarnéj aksamitki na głowę coraz się więcéj upowszechniają; zdobią je djademem ze strzyżonéj materji, lub wielką kokardą aksamitną czarną nad czołem.

Kapelusze najmodniejsze czarne aksamitne, przybierają pękiem białych piór strusich. Pojawiły się także białe kastorowe kapelusiki, przystrojone marabutami.

Journal des dames et des demoiselles.—Do najmodniejszych okrywek należą burnusy, talmy i baskiny czyli paletoty wcinane; w dnie cieplejsze zastąpić je można prostym szalem kaszmirowym.

Fulary będą używane przez wiosnę i lato na suknie i ranne szlafroczki; widzieliśmy nowy dobór w podłużne paski na tle czarném.

Ubranie młodych panienek powinno być nacechowane wielką prostotą; przytaczamy tu parę wzorów:

Jedno ubranie składało się z sukni popelinowéj popielatéj, wyszywanéj czarnym sutaszem, i z podobnéj zuawki, na pół przystającéj do figury. Kołnierzyk muszlinowy, wyszyty w deseń grecki, i rękawki z takiemiż mankietkami dopełniały całości.

Inna suknia czarna mantynowa gładka, miała stanik pod szyję, zapięty na guziki, i rękawy wązkie z wyłożonym mankietem. Kapelusik biały ozdobiony aksamitką i lawą, dopełniał ubrania.

Chłopczyków dziesięcio lub dwunasto-letnich ubierają po węgiersku. Ubiór ten składa się z otwartego szpencerka, objętego potrójną torsadką z dwoma rzędami guzików. Majtki przybrane też guzikami, bardzo szerokie, wkładają się w buty. Pod to idzie mała kamizeleczka i koszula z kołnierzykiem stojącym. Kapelusik kastorowy węgierski odpowiada ładnie całości.

Młode panienki noszą powszechnie szelki jedwabne lub aksamitne z długiemi końcami, do niektórych dodają kieszonki.

Widzieliśmy nowe ubranie żałobne, które tu przytaczamy. Suknia czarna mantynowa, wyszyta była u dołu w deseń grecki, w czworograniaste zęby. Na to szedł paletot aksamitny z okrągłą pelerynką gipiurową. Kapelusz czarny jedwabny naciągany, przybrany bukietem czarnych kwiatów i plisą aksamitną, podpięty kwiatami i koronką.

Ubranie młodéj panienki składało się z sukni fularowéj czarnéj w białą kratkę, garnirowanéj u dołu dwoma fałdowanemi ruszami; ze stanikiem do paska i rękawami w kształcie męzkich. Z pod tych wychodziły bufki muszlinowe, zakończone mankietem haftowanym; kołnierzyk był odpowiedni. Głowę ubierała siatka sznelowa, garnirowana koronką.

LOTERYJKA.

Najwięcéj upowszechnioną zabawą dziecinną jest gra *w loteryjkę*, która we właściwych utrzymana granicach, nie jest bez powabu i korzyści umysłowéj, gdyż zajmuje naraz kilkoro grających, a przytém przyucza do ciągłéj uwagi, podniecanéj nadzieją wygranéj. Przestrzegać tylko należy, aby stawki nie były wysokie, bo wówczas niewinna loteryjka staje się grą azardowną tak dobrą, jak każda inna, a więc budzącą chciwość i zazdrość. Jeśliby można pieniądz zastąpić orzechami, cukierkami lub tym podobnemi rzeczami, toby było najlepiéj. Starsze osoby, przysiadujące się do loteryjki, nie powinny ani podwajać stawek, ani je sobie lekceważyć, lecz skrupulatnie do młodziutkich swoich towarzyszów zastosować się. W ułożeniu tabliczek loteryjnych zaprowadzono ulepszenie: w miejsce trzech bierze się jedna, składająca się z dwóch połączonych, na których bez przedziałów znajdują się w różnych kombinacjach wszystkie dziewięćdziesiąt numerów. Takie tabliczki oglądaliśmy u pana Müllera na Senatorskiéj ulicy (wprost kościoła księży Reformatów); cała loteryjka, ze wszystkiemi przyrządami swemi, to jest: workiem, gałkami, szkiełkami i tabliczkami, kosztuje złp. 5.

ASSARMOT.

Drugą grą, mniéj upowszechnioną chociaż daleko pożyteczniejszą, jest dawno ułożona przez ś. p. z Tańskich Hoffmanową gra historyczna, pod tytułem *Assarmot*, którą w upłynionym roku nader starannie wydano w Wilnie. W zabawie téj dowolna liczba osób bierze udział; każda z nich wkłada do puli po 6 marek, następnie rozkłada się na stole tablica mieszcząca 63 pola oznaczone numerami, a ozdobione różnemi godłami, przypominającemi główne wypadki historji polskiéj, i rzuca się dwoma kostkami sześciennemi z oznaczonemi czarnemi punkcikami. Jaką liczbę punkcików która osoba wyrzuci, taką naznacza na tablicy pierścionkiem, pieniądzem lub tym podobną rzeczą. Numer na tablicy ma odpowiedni w książeczce, a pod nim krótko a jasno opisany jest fakt jaki historyczny, którego godło zaraz nam go przypomina. Z kolei rzucając, każdy posuwa swój znaczek, a kto pierwszy dojdzie 63 numeru, ten stawkę wygrywa. Ale nie jest to tak łatwą rzeczą, jak się na pozór wydaje, bo według prawideł téj gry zamieszczonych w książeczce, są numera, na które grający natrafiwszy, cofać się musi zamiast postępować daléj; nadto, aby dojść do pożądanego numeru 63, trzeba akurat taką liczbę punktów wyrzucić; kto wyrzuci zanadto, o tyle punktów cofa się w tył. Zdarza się więc często, iż ktoś bardzo już blizki wygranéj, ubieżonym zostaje przez drugiego daleko w tyle zostawionego współzawodnika. Główną rzeczą w téj zabawie, oprócz zajęcia, jakie budzi chęć wygranéj, jest uważne odczytywanie natrafianych faktów. Nie trzeba nigdy pozwolić, aby następna osoba rzucała kostki, nim czytanie dopełnioném nie zostanie. Tym sposobem przez kilka wieczorów grający, w zarysie nauczyć się mogą całéj historji polskiéj; wtedy przy wyrzuconym jakim numerze, grająca osoba z pamięci fakt historyczny powtórzy, zachęcając przez emulacją innych do podobnego postępowania. Assarmot z tablicą, kostkami i książeczką kosztuje złp. 6 gr. 20.

Opis deseni do haftu
i przyborów fryzjerskich do ubierania głowy.

Nr. 1. Ubranie głowy *à la Maintenon*. Włosy zbierają się po chińsku zupełnie do warkocza, z wyjątkiem krótkich włosów nad czołem, z których się układają drobne loczki. Korona z fryzowanych loczków, jak również loki za uszami przypinają się osobno. Barba koronkowa z fałdowaną blondynką i czarnym kwiatem, uzupełniają ubranie głowy. — Nr. 2. Korona z loczków fryzowanych.—Nr. 3. Szynion do przypinania zamiast warkocza.—Nr. 4. Djadem z drobnych loczków.—Nr. 5 i 6. Loki wiszące i loczki układające się w kółka.—Nr. 7. Peruczka. Przedział między włosami, naśladujący głowę, zrobiony jest z tiulu wyrabianego z włosów i dlatego podobny do naturalnéj skóry.—Nr. 8. Podkłady krepowane do niobów odwracanych.—Nr. 9, 10 i 11. Pukle do przypinania w miejscu warkocza.—Nr. 12. Mankiet.—Nr. 13. Kołnierzyk.—Nr. 14. Mankiet. Haftuje się na pojedynczym batyście; brzeg podszyty jest szeroką listewką albo obrębiony.—Nr. 15. Kołnierzyk.—Nr. 16. Kołnierzyk do bawełny telegraficznéj.—Nr. 17. Mankiet. (Bawełna telegraficzna kupuje się na łokcie).—Nr. 18. Wstawka. Deseń ten służyć może do wyszycia spódniczki nad obrębem.—Nr. 19. Deseń do wyszycia sutaszem kaftanika zuawskiego.—Nr. 20. Forma czółka, zakończonego z tyłu kokardą i końcami długiemi. Po uszyciu foremki z petynety i druciku, pokrywa się skośnym aksamitem i naszywa gwiazdkami z czarnych perełek.—Nr. 21. Deseń do wyszycia sutaszem.—Litery *H K*, *C K*, *O K*, *B L*. Alfabet do znaczenia chustek do nosa.

Opis formy stanika jedwabnego do bluzki muszlinowéj.
Opis sukienki i majtek dla chłopczyka.

Nr. 1. Przód bluzki dla chłopczyka.—Nr. 2. Plecy.—Nr. 3. Rękaw.—Nr. 4. Pantalony dla chłopczyka. Bluzki takie zwykle się robią z flanelki, korciku, popeliny albo rypsu i ubierają pliskami jedwabnemi, aksamitnemi albo taśmą wełnianą. Guziki dodają się czarne rogowe albo ze stali.—Nr. 5. Przód stanika wyciętego do bluzki muszlinowéj, układanéj w fałdki.—Nr. 6. Boczek.—Nr. 7. Plecy.—Nr. 8. Klapki, które się przyszywają do stanika w miejsce rękawów. Zamiast klapek używane są także kokardy z końcami. Staniki takie z białemi muszlinowemi, lub z czarnego tiulu bluzkami, bardzo ładnie ubierają młode osoby.—Nr. 9. Wzór bluzki dla chłopczyka.—Nr. 10. Wzór stanika z bluzką muszlinową.—Nr. 11. Litery *H Z*, do znaczenia poszewek.—Nr. 12. Kołnierzyk haftowany czarną bawełną.—Nr. 13. Rękawek.—Rebus.

Znaczenie przeszłego Rebusa:—Wiele nieprawości naprowadzają czasem na drogę poprawy.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani Kon. Niemi...—Powóz z waszami, pakunkami, z fordeklem kosztuje złp. 4,000; powóz używany złp. 2,500. Transport płaci się od mili, stosownie do odległości, od złp. 3 do złp. 5.— —Litwince Z...—Za sprawunki posłane należy się złp. 71 gr. 18. Przy pieniądzach papierowych przyjmują na stacjach pocztowych i monetę zdawkową.— —Pani Wero. Jaszow...—Szelki aksamitne, obszyte frendzlą, kosztują złp. 53 gr. 10.— —P. Bolesławowi z Ustronia.—Za wiadomości o szkółkach Janek z Bielca dziękuje całém sercem; uprzejme zaś wyrażenia nie jemu, ale Wam zacni Obywatele przynależą. Wprawdzie dzwoniło się na kazanie, ale coby to pomogło, gdyby parafjanie byli głusi i niemi? Wam więc cześć, a nikomu więcéj.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu, przyborów fryzjerskich, oraz form rozmaitych.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.